

Medytacja nad słowami Gurumayi

Mahaśiwaratri

Eesha Sardesai

Modlitwa Gurumayi

Pod skrzącą się błękitem kopułą Uniwersalnej Sali Siddha Jogi, Gurumayi wypowiedziała modlitwę. Przemówiła w języku hindi; ci, którzy go znają, pewnie wciąż mają tę modlitwę w pamięci. Sądzę jednak, że każdy z nas, niezależnie od tego czy rozumie hindi, poczuł moc bijącą z jej słów. Rozpoznaliśmy, że wydarza się coś niezwykle istotnego.

Oto, co Gurumayi powiedziała:

Obyśmy znaleźli w sobie pokój. To nasza modlitwa do Boga. Kiedy doświadczamy pokoju, wtedy wszystko wydaje się dobre. Gdy w sobie zaznajemy szczęścia, czujemy, że *prasad* Pana jest obecny w całym świecie. Jest wszędzie.

Obyśmy znaleźli w sobie pokój. To nasza modlitwa do Boga. Gdy panuje w nas pokój, przeżywamy życie w radości z innymi. Kiedy rozgrywa się w nas to czy tamto, wtedy właśnie wywołujemy zamęt na zewnątrz.

Obyśmy znaleźli w sobie pokój. To nasza modlitwa do Boga

Z każdym powtórzeniem tego refrenu — “Obyśmy znaleźli w sobie pokój. To nasza modlitwa do Boga” — czułam, że intencja Gurumayi jeszcze trwalej zapisuje się na kartach wieczności. Miałam wrażenie, że ta modlitwa wrasta w samą moją istotę. Albo po prostu słowa Gurumayi ujawniały głęboko ukryte pragnienie mojego serca.

Niemniej moje zrozumienie modlitwy Gurumayi pogłębiało się, w miarę jak przyswajałam jej słowa. Gdy pierwszy raz usłyszałam: “Obyśmy znaleźli w sobie pokój”, sądziłam, że modlitwa Gurumayi dotyczy tego, by każdy z nas zaznał pokoju we własnej duszy. Jednak gdy mówiła dalej, szybko zdałam sobie sprawę, że łączy ona ten indywidualnie odczuwany spokój z pokojem szerszego zasięgu. Pokojem istniejącym między ludźmi. Pokojem odczuwanym przez zwierzęta i wszystkie stworzenia tego świata. Spokojem samej planety, ożywionej Świadomością.

W tym powiązaniu, na które Gurumayi zwróciła naszą uwagę, kryje się coś niezwykle istotnego – to więź między spokojem wewnętrznym a zewnętrznym. Świat może nie kręci się wokół żadnego z nas, ale w sumie to rzeczywiście my czynimy go takim, jaki jest. Zakres naszego wpływu jest ogromny. Wybory, jakich dokonujemy, atmosfera, którą pielęgnujemy w sobie, jak w konsekwencji przejawiamy się w naszych interakcjach – wszystko to rozchodzi się falami na zewnątrz. I narasta. Potęguje się, uruchamiając dziesiątki reakcji łańcuchowych. Naprawdę możemy, jeśli tylko zechcemy, pomnażać pomyślność.

Czasami, przynajmniej dla mnie, pojęcie światowego pokoju trudno pojąć. Bardzo go pragnę, ale brzmi jak coś abstrakcyjnego, niemożliwego do zrealizowania w praktyce, szczególnie w dzisiejszych, tak trudnych i skomplikowanych czasach. To, co tak bardzo podoba mi się w modlitwie Gurumayi, to fakt, że włącza ona każdego z nas w realizację tego celu. Daje nam jasno do zrozumienia, że każdy z nas ma tu swoją rolę do odegrania. Cel – pokój na świecie – pozostaje tak szlachetny jak zawsze, a ja czuję, że jest on również osiągalny, zwłaszcza jeśli podejmiemy *wysiłek*, by po niego sięgnąć. Jeśli przyjrzymy się dostatecznie uważnie, wszędzie odnajdziemy przejawy pokoju – dowody na jego istnienie, choćby były ulotne. Potrafimy odkryć pokój w nagłym przypiływie wewnętrznej ciszy, w bezinteresownym czynie, w każdym szczerym zamiarze położenia kresu sprzeczce lub dojścia do obopólnego zrozumienia. Takie przykłady dają nam nadzieję. Przypominają,

że pokój często zaczyna się od czegoś niewielkiego, od czegoś, co w naszym mniemaniu nie mogłoby go zrodzić. To w istocie dzięki gromadzeniu właśnie takich „małych” przejawów pokoju oraz znaczeniu, jakie im nadajemy w naszej indywidualnej i zbiorowej świadomości, możliwy staje się pokój na szerszą skalę.

Mając to na uwadze, niech naszą intencją będzie sięganie po pokój na tym świecie. Dotykanie go. Zaznanie pokoju. I realne uczynienie czegoś w tym kierunku. Akt modlitwy jest sam w sobie konkretnym działaniem leżącym w naszej mocy. W poprzednim odcinku cyklu „Medytacja nad słowami Gurumayi” wspominałam, jak wiele się dzieje przy tworzeniu modlitwy na ścieżce Siddha Jogi. Teraz chciałabym dodać, że to samo dotyczy *ofiarowania* modlitwy – w intencji kogoś lub czegoś większego niż my sami.

Sądzę, że zobojętnienie na niedolę innych jest łatwiejsze niż nam się wydaje. Życie i śmierć zachodzą wszędzie wokół nas, przez cały czas. W każdej chwili ktoś się rodzi. W każdej chwili ktoś wydaje ostatnie tchnienie. Ptak składa jaja, a te wypadają z gniazda. Idziemy na spacer i podczas gdy ożywcze powietrze wypełnia nam płuca, rozdeptujemy robaczka. Dochodzą do tego przykłady bardziej dramatyczne – życie ludzi pochłonięte przez wojny czy jakieś inne kataklizmy. Chronimy nasze serca przed zalewem takich wiadomości, a każda kolejna śmierć robi na nas mniejsze wrażenie niż poprzednia po prostu dlatego, że musimy przetrwać, musimy *żyć dalej*. Zastanawiam się jednak, czy w wyniku tego gorliwego trudu ochrony siebie nie przytępiamy także naszego zachwytu nad cudem życia.

Tworzenie i odmawianie modlitw stanowi antidotum na takie myślenie. To cichy, lecz stanowczy sprzeciw. Autentyczna modlitwa za innych wymaga od nas, byśmy świadomie doceniali życie oraz cenili życie innych tak samo jak własne. Modląc się o naprawę świata, w rzeczywistości budujemy jego *wizję*, w której robimy coś więcej niż tylko „próbujemy przetrwać”. Wykraczamy poza tak dobrze nam znane, ograniczone sposoby bycia. Dostrzegamy więc

z wszelkim życiem, a czyniąc to, jak wierzę, zyskujemy dostęp do źródła wdzięczności w naszych sercach. Nasze istnienie na tej planecie nie jest nam dane bardziej niż innym ludziom. Wszyscy na równi mamy tyle samo szczęścia, że tu jesteśmy, czemu więc nie poszukać najlepszej możliwości własnego rozwoju w postępie, który dokonujemy wspólnie z innymi?

Słyszałam, jak Gurumayi uczy, że ważne jest utrzymanie modlitwy serca, zachowanie serca *pełnego modlitwy*. Dla mnie oznacza to, że nawet gdy nie wypowiadamy aktywnie słów modlitwy, możemy pielęgnować w sobie wewnętrzną modlitewną postawę. Patrząc na nasz świat i podchodzić do niego w sposób, który sprzyja modlitwie. Wówczas, gdy przychodzi konkretny czas na jej ofiarowanie, jesteśmy gotowi. Nie musimy szukać zbyt daleko, by odnaleźć w sobie konieczną empatię, niezbędną czułość serca.

Jednym ze sposobów nauczania Gurumayi jest zwracanie uwagi na język, którym się posługujemy. Obejmuje to zarówno myśli w naszych głowach, jak i słowa wypowiedziane na głos do innych. Jak opisujemy napotykaną ludzi? Jakich słów używamy do określenia ich charakteru i zachowania? Jak wyobrażenia o człowieczeństwie utrwalamy poprzez dobór słów?

Gurumayi wyznała mi kiedyś – wiedząc, że dorastałam w rodzinie posługującej się językiem marathi – że jednym z jej ulubionych słów jest *tsāngla*.

Baba Muktananda często go używał w rozmowach z wyznawcami Siddha Jogi przybywającymi do Gurudev Siddha Peeth, zwłaszcza z tymi wywodzącymi się z Maharasztry, albo gdy o nich mówił. To wyjątkowo piękne słowo w języku marathi. Jest to również wyraz powszechnie stosowany w codziennej mowie, dlatego z wdzięcznością przyjął tę refleksję nad bogactwem jego znaczeń. Dosłownie *tsāngla* znaczy „dobry”. W swej istocie oznacza o wiele więcej. Osoba określana jako *tsānglā* lub *tsānglī* posiada prawy charakter oraz pozytywne podejście do życia. Tacy ludzie są uczciwi, prawdomówni, pełni

zalet i mają szlachetne intencje – są po prostu absolutnie i bezgranicznie *dobrzy*. Użycie wyrazu *tsāngla* na określenie kogoś, to dostrzeżenie w nim tego, co najlepsze. Rozpoznanie jego wrodzonej dobroci.

Podobne określenia można odnaleźć również w innych językach. W języku japońskim osoba o dobrym sercu, łagodnym i szczerym usposobieniu, nazywana jest *zennin*. W języku hiszpańskim taki człowiek to *bondadoso* – dobry i życzliwy. Po włosku mówi się o nim *buono* – szczerzy, zacny i o łagodnym sercu. W rosyjskim to *dobryj* – dobry, uprzejmy i szlachetny. Z kolei we francuskim jest to ktoś, kto jest *bon* – kto czyni dobro innym, życzy im wszystkiego dobrego, jest współczujący i hojny.

Wspominam o tym, aby utwierdzić – siebie i nas wszystkich – w pewności, że dysponujemy wszelkimi narzędziami potrzebnymi do pielęgnowania *pełnego modlitwy serca*. Nasze słowa kreują naszą rzeczywistość. Dla jasności, nie chodzi o oszukiwanie siebie; widzenie dobra w drugim człowieku nie oznacza przymykania oczu na kłamstwa czy godzenia się na niegodziwe postęпки. Jednak kiedy szukamy tego, co jest *autentycznie* dobre w innych i doceniamy to, umacniamy w gruncie rzeczy swoją wiarę w dobroć rodzaju ludzkiego. A jeśli nie robimy wszystkiego co w naszej mocy, ażeby zachować tę silną wiarę, to w istocie o kogo i o co się modlimy?

Właśnie dlatego, zwłaszcza w czasie Mahaśiwaratri, korzystne jest poznawanie licznych imion Pana Śiwy. Śiwa, jak wiemy, nie różni się od Jaźni wewnątrz nas. On jest Jaźnią obecną we wszystkim. Kiedy więc mówimy o Nim „Śiwa” – co dosłownie znaczy „pomyślny, ucieleśnienie dobra” – sięgamy pamięcią do naszej własnej dobroci i dobroci w drugim człowieku. Kiedy nazywamy Go „Gunottama” – „tym, który posiada najwyższe cnoty”, rozpoznajemy tę prawość w sobie oraz w osobach z naszego otoczenia. A gdy zwracamy się do Niego jako do „Śankary” – „dobroczyńcy, który obdarza szczęściem”, uznajemy, że wszyscy mamy w sobie zdolność do życzliwości i wielkoduszności oraz do sprowadzania dobra na otaczający nas świat.

Oto moje wstępne refleksje dotyczące modlitwy Gurumayi z *satsangu* na Mahaśiwaratri. Chcę teraz dowiedzieć się, co dla ciebie znaczy modlitwa Gurumayi. Jakie myśli budzą się w tobie, gdy słyszysz słowa modlitwy Gurumayi? Co pojawia się w twoim sercu? Jakie starania podejmujesz, aby połączyć dobro, które w sobie nosisz, ze zdolnością polepszania życia innych? W jaki sposób dzięki swojej dobroci możesz wyrzucić pozytywny wpływ na świat, bez względu na to, czy uważasz go za całkiem znikomy czy nieskończenie wielki?

